

Abp Kazimierz MAJDAŃSKI

MARTYROLOGIUM POLSKIEGO DUCHOWIEŃSTWA

Cywilizację śmierci inspiruje nienawiść do człowieka, którego ona niszczy. Niszczy jednak pozornie, gdyż: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało...” (Mt 10, 28). W obozie śmierci było więc przymierze z życiem. Przymierze o wielorakim obliczu. Przymierze z Bogiem. Modlitwa w ukryciu i spowiedź w ukryciu, i... tęsknota za Eucharystią.

Druga wojna światowa zostawiła nam w swojej ponurej spuściźnie dwie nazwy-symbole: na Wschodzie – Katyń, a na Zachodzie – Dachau. Symbole zaplanowanej eksterminacji. W Dachau stopniowo gromadzono polskich księży z innych obozów i więzień. Obóz ten stał się głównym miejscem ich męczeństwa.

Co roku zwiedza to miejsce około miliona osób z ponad stu dwudziestu krajów świata. Zwiedzający mają okazję czytać czterojęzyczną tablicę, na której jest napisane: „Tu, w Dachau, co trzeci zamęczony był Polakiem, co drugi z uwięzionych tu księży polskich złożył ofiarę z życia”.

W obecnej relacji pragnę przedstawić o tej „ofierze z życia”, w sposób najbardziej zwięzły, świadectwo własne. I tak proszę przyjąć relację.

„BĘDZIECIE MOIMI ŚWIADKAMI” (Dz 1, 8)

Władcy obozowi uznali za swoją cywilizację śmierci. Odebrali wszelkie prawa człowiekowi, którego w imię tej cywilizacji skazali na największe upodlenie. Z jakiego powodu to czynili? W chwili aresztowania, 7 listopada 1939 roku, nikt mnie nie pytał nawet o imię i nazwisko. I tak było z wszystkimi profesorami i alumniami aresztowanymi wtedy we wrocławskim seminarium. Personalalia spisywano dopiero po wtrąceniu nas do więzienia. Co więc było powodem aresztowania? To sutanna, znak przynależności do polskiego duchowieństwa katolickiego. Wystarczył ten znak najzupełniej, jako powód aresztowania i okrutnego prześladowania, które miało doprowadzić do śmierci. Jej egzekutorzy nosili nawet na swoich mundurach symbole śmierci.

Nie odeszły więc w niepamięć czasy pogańskich cesarów, tchnących nienawiścią do wszystkiego, co chrześcijańskie! W dwudziestym wieku miejsce neronów i dioklecjanów zajęli straszliwi przywódcy zachwyconych nimi tłumów, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie.

Skąd się to zjawisko wzięło? I kto pozwolił na to, aby jakikolwiek skrawek ziemi uczynić przestrzenią tortur i śmierci?

Na naszej pierwszej stacji obozowej, Sachsenhausen pod Berlinem, gdy tylko brama się zamknęła, doznaliśmy silnych uderzeń kijem w głowę przy wysiadaniu z ciężarówek i usłyszeliśmy komendę: „Laufschritt” – bieg. W obozie obowiązywał tylko bieg. Także ludzi steranych wiekiem popędzano odtąd ciągłym wrzaskiem: „Los! Los!” – do końca ich dni.

Wszędzie oddawano hołd śmierci, okrutnej i wszechpanującej: na placu apelowym, w łaźni, przy pracy, w szpitalu obozowym, na Lagerstrasse i po wszystkich kątach obozowych baraków, zwanych „blokami”. Wszędzie! A więc więźniowie jeszcze ocaleni – także byli zawsze o krok od śmierci.

Władcy obozowi wszystkich szczebli (wśród nich niekiedy także i sami więźniowie) byli katami.

Znalazły się jednak wyjątki. Świadczyły one o tym, że człowiek zawsze może pozostać człowiekiem. Niech wystarczą dwa nazwiska: naszego blokowego, Freya, prawdziwego człowieka, oraz głównego pielęgniarza na zbrodniczej stacji doświadczalnej, Stöhra, który ratował życie innych, ryzykując przez to własne życie.

Poza tymi zjawiskami – najzupełniej wyjątkowymi – szalała bezkarnie cywilizacja śmierci. W niej więźniowie byli tylko kolejnymi numerami. Numery nadają się i do liczenia (w obozie ciągle liczono), i do unicestwienia.

Cywilizacja śmierci jest zachłanna, toteż w Dachau nie wystarczyło przenikające zimą przez więzienne drelichy bardzo dokuczliwe zimno ani nie mniej dokuczliwy latem skwar, ani głód żywych ludzkich szkieletów, pędzonych do nieludzkiej pracy. To było za mało. Zostały otwarte stacje potwornych doświadczeń pseudomedycznych i wysyłano masowo tak zwane transporty inwalidów do komory gazowej. Otóż zarówno do stacji doświadczalnych, jak i do „transportów inwalidów” kierowano przede wszystkim polskich księży. Jedna tylko stacja doświadczalna profesora Schillinga, w której przeprowadzano próby z malarią, zgłosiła zapotrzebowanie na trzystu polskich księży.

Jak więc można odczytać tę niewyobrażalną rzeczywistość zagłady w ostatecznym wymiarze?

Chodziło przede wszystkim o wierność Bogu do końca, za cenę życia. Jak jest napisane: Pretiosa in conspectu Domini – mors sanctorum Eius – „Droga cenna jest w oczach Pana / śmierć Jego czcicieli” (Ps 116, 15). Jak Boski Mistrz posłuszni „aż do śmierci” (Flp 2, 8) byli Jego świadkowie (por. Dz 1, 8).

Tak czyniona była w Dachau „ofiara z życia” co drugiego z polskich duchownych. Śmierć przychodziła niekiedy tak cicho, jak przyszła do alumna seminarium włocławskiego Tadeusza Dulnego: zgasł na moich oczach w czasie południowej przerwy w upalny dzień, morderczej pracy. Stało się to „na bloku”, co oszczędziło, zwykłego w takich warunkach, polewania zimną wodą, by może jeszcze ocucić i popędzić więźnia do pracy. Umarł piękny człowiek, nie-

słuchanie uczynny, pogodny i cichy, nawet wśród piekielnej, bo nienawistnej wrzawy obozu. Został beatyfikowany. Wolno mi teraz do niego się modlić, chociaż w seminarium był moim młodszym kolegą.

Tadeusz opiekował się troskliwie starszym kapłanem, proboszczem z Gosławic koło Konina, księdzem Dominikiem Jędrzejewskim, który także został beatyfikowany. Nieodmiennie jasne, pogodne spojrzenie i spokojna moc w „Nie!” wypowiedzianym, gdy władze obozowe proponowały (na skutek wyjątkowych starań) zwolnienie, pod warunkiem, że więzień wyrzeknie się pełnienia funkcji kapłańskich.

Błogosławiony ksiądz Henryk Kaczorowski, nasz rektor we włocławskim seminarium (podobno pierwszy doktor teologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim), zawsze niewiarygodnie pracowity i systematyczny, zdyscyplinowany asceta, w obozie emanował promiennym spokojem i pogodą ducha. Odszedł na śmierć w „transporcie inwalidów”, przerażony ciosem, jaki wymierzył żegnającemu go przyjacielowi, tak zwany sztubowy, raczej bestia, niż człowiek.

Przychodziła śmierć, aby z ostatnim tchnieniem wydobyć z kapłana heroiczne wyznanie: „Oddaję życie za moich parafian. Proszę im to powiedzieć”. Tak umierał bardzo skromny wiejski proboszcz, ksiądz Czesław Domachowski.

Ksiądz Józef Szymak, człowiek wyjątkowo zahartowany, załamał się rażony wiadomością o tym, że Niemcy rozebrali mury kościoła, budowanego przez niego z największym wysiłkiem dla małej, wiejskiej parafii.

Trzech księży Prabuckich, rodzonych braci z diecezji chełmińskiej, Odchodzili kolejno; dwaj młodsi żegnani byli przez najstarszego, Pawła, który odszedł ostatni.

Przychodziła śmierć, aby dokończyć świadomej, całopalnej ofiary. Tak umierał ksiądz biskup Michał Kozal, złożyłwszy Bogu ofiarę ze swojego życia „za Kościół i za Polskę”, wiedział, że z obozu nie wyjdzie. Zginął podobnie jak ojciec Maksymilian w Oświęcimiu: dobity zastrzykiem. Był pierwszym beatyfikowanym spośród więźniów Dachau. „Wierny aż do śmierci” (Ap 2, 10), jak biskup Polikarp ze Smyrny.

Nikt nie był świadkiem obozowego życia i zgonu biskupa Władysława Goralą z Lublina. Okno jego celi było w Sachsenhausen szczelnie zabite deskami. Dlaczego? Jak znosił tę straszliwą izolację? W pięćdziesięciolecie wyzwolenia obozu byłem w jego celi. Widziałem też w sąsiedztwie celę generała Grota-Roweckiego. Jakie tajemnice kryły te cele?

Jeszcze spojrzenie na stację doświadczalną z tak zwanym Kunstphlegmone... Wypełniona podobno najpierw Żydami i przestępcami, potem już tylko księżmi polskimi. Mam obowiązek opowiedzieć o jednym z nich, młodym wykładowcy filozofii w Zgromadzeniu Księży Oblatów, księdzu Józefie Kococie, którego byłem najbliższym sąsiadem. Męka umierającego była straszna, pomoc zaś niemożliwa. Noc na chwilę uśpiła sąsiada – świadka bolesnego konania.

Gdy się ocknął, łóżko było już puste. Ksiądz Kocot odszedł, bardzo cierpiąc i milcząc.

Badania wykazywały, że miałem iść za nim, ale nie przewidziały cudownego ocalenia.

A wspomnienie o Tobie, Drogi Sąsiedzie ze stacji doświadczalnej, niech zamknie tę nadto krótką opowieść o zwycięstwie życia nad śmiercią. Prawdziwego życia nad pozorną śmiercią.

„Co drugi z uwięzionych tu księży polskich...” – To Dachau. A jak w całej Ojczyźnie? Oto świadectwo:

„Kościół katolicki w Polsce doznał w okresie drugiej wojny światowej ogromnych strat osobowych. Przed 1 września 1939 roku liczba księży diecezjalnych wynosiła 10 017 osób. Z liczby tej blisko dwadzieścia procent kapłanów poniosło śmierć w więzieniach, egzekucjach lub obozach koncentracyjnych. Trzydzieści procent zostało dotkniętych represjami okupanta. Ogółem lata wojny wyeliminowały prawie pięćdziesiąt procent księży z pracy duszpasterskiej. Do tego doliczyć trzeba ofiary, jakie poniósł kler zakonny [...]. Tragizm sytuacji pogłębiał fakt, iż w znacznej części ginęli ludzie w sile wieku, najbardziej zaawansowani w twórczej pracy”¹.

UPODLENIE NAJGŁĘBSZE

W obozie nieodmicennie panowało niesłychane okrucieństwo – bliski sojusznik cywilizacji śmierci, stosowane w sposób zupełnie szczególny wobec księży polskich, także wobec kapłanów wojskowych. Okrucieństwo fizyczne i duchowe.

W obozie odbywały się tak zwane wysokie odwiedziny. Ksiądz biskup Kozal musiał wtedy wystawać godzinami przy głównej bramie obozu. Służył za ciekawy „eksponat”!

Skrajne prostactwo w kraju, który się szczycił wysoką kulturą...

Poniewieranie drugim człowiekiem szło w parze z wymaganiem oznak najwyższej czci dla władców. Przy przechodzeniu obok esesmana – zawsze miała być „czapka z głowy” i postawa sprężona, jak na defiladzie. Gdy więzień był bity – najczęściej po twarzy – również wówczas musiał stać na „baczność”. Komenda „Achtung” obowiązywała nawet wtedy, gdy „komisja” wchodziła do strasznej stacji doświadczalnej.

Obok totalnego niewolnictwa panowało zakłamanie.

Komendant więzienia powiedział nam już we Włocławku: „Każdy z was jest «Schutzhaftling». Niedługo jest wasze święto – 11 listopada. Trzeba was było

¹ Wiktor Jacewicz SDB, *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939-1945*, t. 1, ATK, Warszawa 1977, s. 33.

wziąć w opiekę (Schutz) przed gniewem polskiego ludu”. Komendant wierzył w to, co mówił. Jaką więc przeszedł szkołę?

Na bramie obozu napis: „Arbeit macht frei – Praca da ci wolność”, ale za bramą już zupełnie inne słowa: „Na wolność wyjdiesz przez komin krematorium. Czy widzisz jego dym?”.

Tortury obozowe nazwano szyderczo sportem.

Mieszkańcy miasta Dachau chyba niewiele o nas wiedzieli – albo zgoła nic. Propaganda zawsze krzyczy, kiedy chce, i nakazuje milczenie też wtedy, gdy tego chce. Co się stało z tymi rosyjskimi jeńcami wojennymi, dla których w obozie przygotowano wiele miejsca i którzy nigdy tu nie przybyli? Co się stało z gromadką dzieci żydowskich, przywiezionych do Dachau z krajów nadbałtyckich? Przypadkowo spotkałem te dzieci, a nawet krótko z nimi rozmawiałem, ale szybko ślad po nich zaginął. W jednym i drugim przypadku – milczenie absolutne.

Dostępną lekturą był w obozie organ partii „Völkischer Beobachter”, z kłamliwymi komunikatami wojennymi i z tekstami, które szły śladem przemówień Goebbelsa. Z kłamstwem obozowym bratało się kłamstwo głośnie i oficjalne.

„Kłamca i zabójca od początku” – powiedział Zbawiciel o sprawcy zła (por. J 8, 44). Tak właśnie jest!

ZWYCIĘSTWO CYWILIZACJI ŻYCIA

„Co drugi złożył ofiarę z życia” – ten napis wyryty na spiżowej tablicy w Dachau mówi o tym, że okrutna cywilizacja śmierci była tu zwyciężana najwyższą ofiarą, która prowadzi do życia: „Pretiosa in conspectu Domini – mors sanctorum Eius”.

Cywilizację śmierci inspirowe nienawiść do człowieka, którego ona niszczy. Niszczy jednak pozornie, gdyż: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało...” (Mt 10, 28).

Ta cywilizacja jest skierowana przeciw Bogu, który „jest miłością” (I J 4, 8). Jakże mogłaby zwyciężyć?!

W obozie szydzono z Boga i z Kościoła. Mówiono o księżach „rzymskie psy”. Kazano znieważać krzyż i różaniec. Przymierze z Bogiem było jednak niezłomne. Ksiądz Edward Grzymała, gdy do gromadki księży mówił na ich prośbę o sprawach duchowych, został pobity do krwi. Gdy go potem pocieszałem, powiedział: „To zaszczyt dla imienia Jezusa zniewagę cierpieć” (por. Dz 5, 41).

W obozie śmierci było więc przymierze z życiem. Przymierze o wielorakim obliczu. Przymierze z Bogiem. Modlitwa w ukryciu i spowiedź w ukryciu, i... tęsknota za Eucharystią.

Ksiądz Stefan Frelichowski (wraz z księdzem Bolesławem Burianem – późniejszym ojcem duchownym seminarium polskiego w Paryżu) stworzył w obozie rodzaj sprzysiężenia, którego członkowie mieli za zadanie każdego dnia wszystko czynić jak najlepiej i znosić jak najlepiej – na chwałę Boga, a wieczorem, o godzinie dwudziestej pierwszej, składać z tego meldunek Matce Najświętszej. Apel!

Przymierze z Bogiem i przymierze z człowiekiem:

Gdy wybuchła epidemia tyfusu plamistego, usługiwać zakażonym poszli polscy kapłani; dwudziestu dwóch spośród nich zmarło. Wśród nich właśnie ksiądz Frelichowski, beatyfikowany.

„Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Tak stało się w Oświęcimiu: ojciec Maksymilian oddał życie za nieznanego sobie człowieka. Wystarczyło, że ten człowiek powiedział: „Żal mi żony i dzieci”.

Po zgonie księdza Kocota byłem najbliższym sąsiadem w stacji doświadczalnej księdza Leopolda Biłki, proboszcza z Karwiny na Zaolziu. Otóż gdy stała się rzecz nieprawdopodobna i dopuszczono do obozu paczki żywnościowe, by zapobiec zbyt szybkiemu wymieraniu więźniów, ksiądz Biłko otrzymał tę paczkę jako pierwszy i była to niemała przesyłka. Głodni z różnych zakątków rewiru od razu dowiedzieli się o tym; ksiądz Biłko dzielił. Wreszcie powiedział do mnie: „Dla nas nic nie zostało. Ale tak byłem wychowany w seminarium – jeżeli ci żal czegokolwiek dać, daj natychmiast”.

I przymierze z Ojczyzną: Władze obozowe spodziewały się sukcesu w związku z ogłoszoną w dniu 5 maja 1942 roku księżom polskim ofertą. Zaproponowano: „Kto czuje przynależność do narodu niemieckiego, niech wystąpi, będzie odpowiednio traktowany”. Nie wystąpił nikt.

Kościół zawsze najbardziej szczycił się męczennikami. Niech się nimi szczyć także i Ojczyzna, ochrzczona od kołyski swoich dziejów i od początku chlubiąca się męczennikami, od czasu pierwszych męczenników polskich aż do czasów ostatnich.

Chrystus Pan mówi nieodmiennie: „Będziecie moimi świadkami” (Dz 1, 8). Mówi też: „Nie lękajcie się!” (Mt 17, 7). I zapewnia: „A oto Ja jestem z wami” (Mt 28, 20). Był.

I była Matka, Nadzieja nasza.

I był „Cień Ojca”. Ocalił tych, którzy przetrwali aż do końca istnienia obozu, ocalił w sposób niezwykły w ostatnich chwilach Dachau. Dlatego może mieć miejsce obecne świadectwo.

„Będziecie moimi świadkami” – powiedział Boski Mistrz. Dziękujemy Mu najpokorniej za to, że te Jego słowa sprawdzają się wśród nas, a ich nosicielami stali się najpierw nasi kapłani: „Stali się godni cierpieć dla Imienia «Jezusa»” (Dz 5, 41).

Jakże bardzo godni!

Kardynał J. Wright, prefekt Kongregacji do spraw Duchowieństwa uważał za swój obowiązek zrelacjonować w liście do kardynała Stefana Wyszyńskiego spontaniczną opinię dziennikarską o niezwykle postawie księży w Dachau. Opinia brzmiała tak:

„Charakterystyczne jest to, co napisała o postawie świadectwa Kapłanów-Więźniów dziennikarka amerykańska Dorota Thomson, dziennikarka politycznie niezaangażowana i bez określonej przynależności religijnej. W przeprowadzonych wywiadach z tymi, którzy ocalili w obozie w Dachau: z Żydami, z uczonymi, z osobistościami politycznymi i z innymi więźniami wszystkich klas i narodowości, stawiała to jedno pytanie: «Pośrodku tego piekła, jakim było życie w Dachau, które odczłowieczało, degradowało, poniżało, kto najdłużej zachował swoje człowieczeństwo, zdrowy umysł ludzki? Które osoby, zapominając o własnej nędzy, poniżeniu, służyły innym cierpiącym w tym piekielnym systemie? Które osoby zachowały tożsamość samych siebie, swoją godność, nadzieję [...], kiedy inni ginęli, tracąc ufność i życie?». Odpowiedź była jedna, zawsze ta sama: «To byli kapłani katoliccy!». Oni wiedzieli, dlaczego tam się znaleźli! Oni wiedzieli, że pozostało tylko ich świadectwo! Ich poświęcenie, ich powołanie! Oni wiedzieli, że na to ich świadectwo czekali wszyscy: współwięźniowie, brutalni prześladowcy, sam Bóg! Wiedzieli, że dawać świadectwo to ich powołanie, niezależne od warunków i czasu, a zależne tylko i wyłącznie od naśladowania Jedyne Wzoru, Jedynej Osobowości, Jedyne Powołania, jakim jest Jezus Chrystus, Wieczny i Najwyższy Kapłan, Wierny Świadek Boży!”².

„Stali się godni cierpieć dla Imienia «Jezusa»”. Mówiąc o nich, rozważamy wspaniały rozdział dziejów Kościoła w naszej Ojczyźnie.

*

Wyznaję szczerze, że uważałem przekazanie swojego świadectwa za ważne³. Podstawową redakcję tego tekstu ukończyłem w Łomiankach, dnia 11 listopada 2003 roku, w rocznicę odzyskania niepodległości, a jednocześnie w rocznicę mojego osadzenia w Dachau, dnia 11 listopada 1942 roku.

² List ks. kard. J. Wrighta, „Ateneum Kapłańskie” 63(1971), z. 3-4(374-375), s. 52.

³ O martyrologium polskiego duchowieństwa mówi także krótki film, zatytułowany: „Czas Wielkiej Próby” oraz książka, o której ośmielam się wspomnieć, a która nosi tytuł: *Będziecie Moimi świadkami*. Ma ona związek ze stałym nauczaniem papieża Jana Pawła II o męczeństwie i męczennikach. I gdyby nie delikatna inspiracja Ojca Świętego, książka ta by nie powstała. Zob. abp K. Majdański, „*Będziecie Moimi świadkami*”, Fundacja Pomoc Rodzinie, Łomianki 1999 (wyd. 3, uzupełnione przedmową zatytułowaną *Polski bilans XX w.*).